



Mirosław Derecki (M.D.)

EKRAN I WIDZ: „CZAS APOKALIPSY”

Jednym z najciekawszych i najbardziej oczekiwanych filmów „Konfrontacji 1980” był niewątpliwie laureat Złotej Palmy na ostatnim canneńskim festiwalu - „Apocalypse Now” znanego amerykańskiego reżysera Francisa Forda Coppoli. Tytuł ten przetłumaczono u nas dość udatnie, jako „Czas Apokalipsy”.

Apokalipsą współczesnych czasów stała się dla Coppoli niedawna wojna w Wietnamie i zdołał ją reżyser w iście apokaliptyczny sposób, ukazać na ekranie. Jest też ten film, niezależnie od idei dania świadectwa prawdzie o „brudnej wojnie” - przestrogą na przyszłość. Stanowi jakby złowieszcze ostrzeżenie przed przyszłymi wojnami i zagładą ludzkości. Jest wreszcie „Czas Apokalipsy” dziełem artystycznym wielkiego formatu.

Inspirowany był Coppola, w zamyśle filmu, conradowskim „Jądrem ciemności”. Jego bohater w swej podróży wielką rzeką, przebijającą się przez groźną, tajemniczą, wszechogarniającą dżunglę, wkracza w kolejne, coraz niżej leżące, coraz bardziej przerażające kręgi poznania - zarówno otaczającego świata, jak i najskrytszych zakątków ludzkiej duszy. Tyle, iż rzecz się dzieje współcześnie, na pograniczu Wietnamu i Kampuczy, a podróżnik płynący w głąb jądra ciemności jest kapitanem kontrwywiadu armii amerykańskiej. Został przez swoje władze wysłany w celu wykonania misji specjalnej; ma oto zlikwidować niejakiego pułkownika Kurtza, człowieka, który, zdaniem dowództwa, „postradał rozum”.

Czym się objawia owa utrata rozumu? Kurtz (doskonała kreacja Marlona Brando), zasłużony na niwie wojennej, świetny żołnierz i dowódca, wyłamał się nagle wraz z dowodzoną przez siebie jednostką spod wszelkiej władzy i przedarłszy się do Kampuczy, założył tam rodzaj własnego państwa partyzanckiego - „państwa zła”. Dochodzą z owych rejonów wieści przerażające. Kurtz pali, niszczy i morduje, wprowadzając prawdziwe piekło na ziemi. Kapitan, na czele grupki zdecydowanych na wszystko komandosów, ma zabić Kurtza, aby zapobiec zagładzie.

Widz będzie teras prowadzony przez Coppole kolejnymi etapami rzecznej wędrówki, i będzie mu danym oglądać coraz straszniejsze przykłady gwałtu, przemocy i ludzkiego zezwierzęcenia. Nie odbiegające wprawdzie od tego, co czyni Kurtz, a może nawet je

przewyższające, ale dokonywane w „majestacie prawa”. Amerykańskiego prawa wojny w Wietnamie. Nie wiadomo już w pewnej chwili, czy np. atak 1 Dywizji Kawalerii Powietrznej Stanów Zjednoczonych, bezlitosny atak zięjących ogniem helikopterów na niewielką wietnamską wioskę i jej doszczętna zagłada, jest wynikiem jakiegoś planu strategicznego, czy szaleństwa, które każe żołnierzom i oficerom znajdować przyjemność w mordowaniu i paleniu. Wraz z kapitanem i jego ludźmi schodzimy w głąb tego inferna i długo potem będą nam brzmiały w uszach słowa dowódcy powietrznej jednostki, gdy po ataku, z roziskrzonym wzrokiem, z wykrzywioną grymasem euforii twarzą, mówi:

„Czuje pan ten zapach napalmu? Ten zapach zwycięstwa ?”

Czym, jeżeli nie prawdziwym piekłem, następnym kręgiem ludzkiego zagubienia, jest owe napotkane przez podróżników kolejne wojskowe „miejsce postoju” - jakaś jednostka amerykańska, zupełnie odcięta od świata w dżungli i mająca połączenie z zapleczem jedynie dzięki helikopterom. Dowożą one tutaj ginącym powoli ludziom nie tylko amunicję, ale, na „osłodzenie” ostatnich chwil, także... zespół big-beatowy z girlsami á la Raquel Welch. W trakcie przedstawienia rozszalały tłum mężczyzn, którzy już przestali wierzyć w powrót do domu, forsuje przestrzeń wodną dzielącą widownię od estrady, rzuca się w kierunku „artystek”. Nie działają pałki żandarmów, nie pomagają strzały z rewolwerów. W ostatniej chwili zespół znajduje ratunek od... swoich w nadlatującym helikopterze.

Czym, jeżeli nie dnem inferna, jest owa kolejna, napotkana w dżungli placówka amerykańska, której żołnierze walczą, sami już nie wiedząc po co. Wszyscy oficerowie zginęli, a łączność została na stałe przerwana. Spośród tropikalnej gęstwiny padają strzały niewidzialnego, nie bardzo nawet zidentyfikowanego, ale za to wszechobecnego przeciwnika.

Przed kapitanem i jego ludźmi rozwija się wyraźniejsza z każdą chwilą panorama bezsensu owej straszliwej wojny, w której najpotężniejsza nawet technika okazuje się bezsilna wobec dżungli, w której triumfują biologia i witalność. A może po prostu: racja żywej idei, której nic nie jest zdolne pokonać?

Wreszcie: obozowisko Kurtza. Wśród porośniętych podzwrotnikowym losem ruin przedwiecznych kampucańskich świątyń, w oparach krwi i dymów snujących się nisko nad ziemią - monolog szaleńca, który ogarnięty został ideą wypalenia zła pieniącego się na świecie, przy pomocy zła jeszcze większego, totalnego. „Gdybym miał dziesięć dywizji takich chłopców, z jakimi pracowałem w swoich oddziałach wojsk specjalnych - zwierza, się Kurtz kapitanowi, chcąc znaleźć w nim sojusznika i następcę - takich chłopców, którzy nie wahają się przed zabijaniem, jakież porządek można by zaprowadzić na świecie”!

Kurtz zginie, zabity przez kapitana, aby rozkazowi stało się zadość. I żeby „sprawiedliwość” zatriumfowała. Kapitan wyszedłszy z ruin świątyni, cały zboczony krwią

Kurtza, nie przyjmie ofiarowywanej mu władzy; wsiądzie do łodzi i ruszy „ku swoim”, roztopiając się powoli w stojącej nad rzeką gęstej mgle.

I to jest koniec filmu. Lecz nie koniec myśli reżysera. Bo czyż dopiero teraz bohater Coppoli nie zaczyna schodzić na właściwe, ostatnie dno piekła? W samą istotę rozwierającego się przed nim jądra ciemności, które leżało... nie na końcu, lecz na początku drogi? Bo przecie piekłem największym jest to, co rozpętali i czym kierują ziomkowie Coppoli i kapitana. Szalony pułkownik Kurtz jest tylko jedną z pochodnych owej działalności. Jego zło - które czyni - jest tylko złem pośrednim. Natomiast idea, jaka mu przyświeca - wydaje się sugerować Coppola - draży odległe sztaby, które bardzo nie lubią Kurtzów działających na własną ręką.

„Czas Apokalipsy” zrobiony jest z ogromnym rozmachem inscenizacyjnym, doskonałemu obrazowi towarzyszy świetna muzyka, będąca tutaj - co uwidacznia się zresztą coraz częściej w światowym kinie - integralnym, równorzędnym składnikiem dzieła filmowego. Ale sprawa dzisiejszych relacji pomiędzy obrazem a dźwiękiem to już temat na osobny felieton. Tymczasem z niecierpliwością oczekujemy na ukazanie się „Czasu Apokalipsy” w szerokim rozpowszechnieniu.

Pierwodruk: „Kamena”, 1980, nr 7, s.14.